Nr. 38 Kraków, 18 września 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Przed Sejmem.

Szanowni Panowie Posłowie!

Odzywam się do Was dość nieśmiałym głosem. Należałem podczas ostatnich wyborów do III. Koła w gminie, nie miałem więc prawa głosowania przy prawyborze na wyborcę, a więc nie ja Was wybierałem. Jednak i ja uważam siebie za obywatela i ja ponoszę ciężary państwowe, krajowe, powiatowe i gminne i ja pracuję jak mogę i umię wśród swoich, i mnie obchodzi los moich, los całego kraju. I dlatego, choć nie miałem prawa do głosowania, dziś w ciężkiej dla wszystkich chwili, zabieram głos, którego wysłuchajcie, a jeśli słuszny, to i do serc przyjmijcie.

Nagromadziła się spora liczba spraw i tu w Sejmie i tam w parlamencie, które tak czy siak załatwić by trzeba.

Nas, chłopów-rolników i chałupników, obchodzą one bardzo. Dokąd byliśmy bardzo ciemni, nie dbaliśmy o to, kto i jak rządzi. Każdy z nas narzekał, że mu źle, starał się zaradzić biedzie, jak umiał sam. Dziś to się zmieniło. Wiemy już powszechnie, że dobrobyt kraju zależy od dużo okoliczności: od tego, czy rolę uprawiamy dobrze, czy nasze produkty, zboże, owoce, bydło, nierogaciznę, drób, nabiał dobrze spie-

nieżyć możemy, od tego, czy nam rzeki nie zniszczą, czy rząd nie obedrze, czy obcy nie zabierą prawie wszystkiego, od tego, czy mamy tanie koleje, dobre drogi, dobre szkoły — jednem słowem od nas, od naszych sąsiadów, od naszych rządów i ciał nadających i poprawiających prawa, a więc od Was Panowie Posłowie!

Musimy więc domagać się, aby nikt nie zawadzał nam w naszej drodze do postępu, w naszej pracy społecznej i narodowej. A czy posłowie od nas niezależni, nie przez nas wybrani, pójdą zawsze za naszą wolą? Czy zrozumią i poprą nasze potrzeby i nasze żądania? Boję się, że nie. Doświadczenie z Sejmem kuryalnym uczy nas, że nie zawsze posłowie za „dziesiątki" lub nawet uczciwi i dobrzy, ale nie znający naszych spraw, pomagali nam tak, jak tego potrzeba wymagała. Zwlekanie z uchwaleniem nowej ustawy łowieckiej i drogowej jest jaskrawym na to przykładem. A dotychczasowe niepołączenie obszarów dworskich z gminami! Ileż to o to było już krzyku i wszystko nadarmo! Za to pojawia się coraz to nowy projekt to gminy zbiorowej, to rolniczych związków przymusowych, to kaduckich polsko-niemieckich Banków przemysłowych! Odłogiem leży sprawa wzięcia od rządu olbrzymich lasów i łąk, dawniej należących do polskich królów, a dziś bezprawnie uprawianych przez rząd austryacki! Tak samo ma się i sprawa z bogatemi kopalniami soli w Wieliczce i Bochni! Tak samo leżą pewnie prochem i zapomnieniem przykryte wnioski posłów wszechpolskich o większe prawa dla Sejmu, a mniejsze dla Niemców, wciąż się wtrącających w naszą gospodarkę!

A gdzież jest krajowe ubezpieczenie od ognia! Gdzie zakład ubezpieczenia bydła od wypadku zarazy lub przypadku! Gdzie dbałość o regulacyę rzek i potoków! Gdzie ta pomoc dla rolnictwa! Czy ktoś pomaga, albo choć opiekuje się tymi tysiącami, które idą za morze albo na Saksy i tam często lichwiarskie pijawki lub agenci i oszuści obdzierają je, odbierają siły i zdrowie!

Kto dotąd dbał o to wszystko! Kto nam pomógł? Czy nasz jedyny polski Sejm we Lwowie!?

Ja wiem i rozumię dobrze, że Sejm wszystkiego i odrazu nie zrobi. Ale też siedzicie w tym Sejmie już 40 lat, nie mieliście walk narodowych ani stronniczych, bo Rusinów było tylko kilkunastu, a z posłów polskich zawsze ogromną większość stanowili konserwatyści! Mogli więc, nie wiele gadając, wiele uchwał przeprowadzić.

Powiecie mi: kiedy rząd rzadko Sejm zwoływał, czasem tylko na trzy dni, dla uchwalenia prowizoryum budżetu. Na to odpowiem: a czemu teraz Sejm radzi dłużej, jak 3 dni? — Bo dziś nowe Koło polskie żąda tego od rządu wiedeńskiego, to samo mogliście i dawniej zawsze robić. Byliście z ministrami i z cesarzem w porozumieniu, prawie za pan-brat, więc z pewnością czas na wasze obrady byłby się znalazł. Ale wyście go zmarnowali!

Dłużej jednak zwlekać już niepodobna, trzeba zakasać rękawy i załatwić i stare i nowe potrzeby — albo jeśli nie umiecie lub nie chcecie pracować, to się usuńcie, niechaj inni pokażą, co wiedzą i umią.

Zacznijcie od dopuszczenia i nas do głosu, a więc od reformy prawa wyborczego.

Michał z Kąta.

O sprawiedliwą ordynacyę wyborczą do Sejmu.

W ubiegłą sobotę, 10-go września było we Lwowie posiedzenie subkomitetu dla sejmowej reformy wyborczej.

Z posiedzenia mamy tylko suchy urzędowy komunikat. Obecni byli posłowie: dr. Głąbiński, Halban, Jaworski, Korol, Laskowski, Leo, Lewenstein, Makuch, Sobolewski, Stadnicki, Stapiński, Tertil, Urbański, Witos, Wodzicki.

Omawiano sposób głosowania w kuryi wiejskiej. Najpierw obradowano nad wnioskiem liczby mandatów. Wniosek o podwyższenie posłów z kuryi wiejskiej upadł. Potem był znowu wniosek o podział chłopów na dwa koła: bogatszych i ubogich. I ten wniosek upadł. Trzeci wniosek o zaprowadzenie pluralności, a więc dania niektórym więcej głosów, także upadł.

Obrady nad kuryą większych posiadłości odroczono na później, natomiast teraz już w zasadzie uznano za konieczne wprowadzenie jeszcze jednej kuryi: przemysłu wielkiego.

Na wniosek posła Stadnickiego uchwalono, aby prezesi klubów poselskich zeszli się razem i ustalili liczbę posłów z każdej kuryi.

W końcu oświadczono się za dołożeniem starań, aby reforma wyborcza w czasie tej sesyi jeszcze została przeprowadzona.

Tyle podaje suchy urzędowy komunikat.

Skądinąd znowu słyszeliśmy, że między konserwatystami a Stapińskim i Leem jest już gotowy tajny układ w sprawie ich postępowania w tej sprawie. Leo miał jako przewodniczący subkomitetu wstrzymać obrady i rzeczywiście tak przez cały czas robił — projekt reformy miał być według uroczystych zapowiedzi gotowy na tegoroczny wrzesień, tymczasem ani połowy projektu nie ułożono!

Teraz przychodzi kolej w robocie na Stapińskiego. On według układu ma udawać, że reformy gwałtownie chce, że dla tej ustawy gotów wstrzymać obrady całego Sejmu. Konserwatyści zaś będą tą „obstrukcyę" zwalczać i tak — zejdzie ta parotygodniowa sesya.

Będziemy więc podczas tej sesyi sejmowej świadkami ciekawej dyskusyi.

Jak się to skończy — nie wiadomo! Do uchwalenia jakiejś ustawy za rok, dwa czy trzy przyjść musi — ale z tego, co się dziś dzieje dobrego nie wiele spodziewać się trzeba. Nie chodzi przecież oto tylko, aby jakaś nowa ustawa wyborcza była, ale chodzi przedewszystkiem o to, aby nowa była lepszą, a nie gorszą od dzisiejszej. A na to się dzisiaj zanosi.

W początkach swoich obrad uchwaliła wprawdzie komisya wyborcza, że głosowanie ma być powszechne, bezpośrednie, tajne, ale nierówne, a jednak potem zadecydowano, że powszechność będzie obowiązywać tylko w obrębie kuryi wiejskiej i miejskiej, to znowu wybór połowy posłów przez Rady miejskie. Raz uchwala subkomitet, że wybory nie mają być równe, a drugi raz odrzuca pluralność, raz pozostawia dotychczasową liczbę posłów, a drugi raz oddaje ją do nowych obrad przewodniczacym klubów poselskich.

Kto bacznie śledzi obrady tej wyborczej komisyi — ten musi odnieść wrażenie, że nie są to obrady rzeczowe, że nie jest to praca szczera, poważna i szybka, ale jest to szopka, w której co innego się mówi, a co innego myśli i robi.

A jednak zagryźć tej sprawy nie zdołają — za ważną ona jest dla społeczeństwa, aby wcześniej lub później nie podniósł się głos powszechny: dość tego, precz z szachrajami!

Im wcześniej zrozumią ten głos ci, potężni dziś panowie, tem lepiej dla nich i dla kraju.

O kanałach.

(Ciąg dalszy).

c) Czy kanały będą budowane?

Odpowiedzieć wprost tak albo nie, nie mogę — a to samo już świadczy, że sprawa jest bardzo trudna i jej załatwienie zależeć będzie od dalszych wypadków.

W pierwszym rzędzie zależeć to będzie od rządu. Gdyby rząd otwarcie powiedział, że czuje się związanym przez ustawę, nie byłoby sporu w Izbie panów, a Izba posłów uznałaby również, że stanowisko rządu jest sprawiedliwe i poprawne. Ale rząd budować kanałów nie chce. Jeden prezydent ministrów powiada, że ustawa powinna być wykonana — inni ministrowie kanałów nie chcą. Minister handlu Weisskirchner, który ma je budować, czyni trudności, a minister skarbu Biliński, który ma się starać o pieniądze na budowę, ani myśli o tem. On chce mieć setki milionów na wojenne okręty, które się teraz bez uchwały parlamentu buduje w Tryeście, oraz na inne zwiększone wydatki wojskowe. Inni ministrowie nie mają swego zdania i idą za głosem ministra skarbu i ministra handlu. Nawet minister dla Galicyi Dulęba nie wiele się tą sprawą interesuje, bo gdyby mu na sercu leżała, to powinien był wtenczas, kiedy rada ministrów uchwalała nie rozdać 24 czerwca tego roku robót, podziękować za ministerstwo. Byłby z pewnością do tej uchwały ministrów nie dopuścił, kanały dobrze postawił, a sam dla siebie zapewnił długie urzędowanie, bo inni ministrowie byliby się tego zlękli. Ale on tego nie zrobił.

A więc rząd budować kanałów nie chce, tylko się przyznać do tego wstydzi i kryje się za opór Izby panów, tłumaczy, że musi sprawę badać i studyować, jakgdyby od roku 1901 do dziśdnia nie było na studya dość czasu.

W Radzie państwa wielkiej chęci do budowy kanałów niema. Izba panów idzie za rządem i za kartelem żelaznym, to też w Izbie panów są tylko trudności.

W Izbie posłów rzecz stoi osobliwie: posłowie niemieccy z wyjątkiem Niemców socyalistów, są wszyscy kanałom przeciwni. Nawet Niemcy ze stronnictwa chrześciańsko-społecznego, którzy powinni być zwolennikami kanałów, albo się im wręcz sprzeciwiają, albo zachowują się obojętnie. Zwolennikami powinni być posłowie z miasta Wiednia i z Rakus dolnych. A jednak liczyć na nich nie można, bo im już rząd po cichu jako odszkodowanie za kanały obiecuje zbudować kilka mostów żelaznych na Dunaju. Zresztą nie jest wykluczone, że ci Niemcy chętnieby utrącili ustawę kanałową, aby Galicyi i Śląskowi obciąć to, co im ustawa przyznaje, bo wiedzą, że za lat kilka lub kilkanaście, kiedy potrzeba połączenia Wiednia z Prusami i morzem Bałtyckiem okaże się konieczną, znajdzie się rząd, który taki kanał przeprowadzi. Ale będzie to kanał dla Wiednia, a kraje polskie wyjdą bez kanału i bez odszkodowania.

Inni Niemcy są również przeciwni kanałom bezwzględnie. Czesi kanałów nie potrzebują. Kraj ich jest kwadratowy, nie długi jak Galicya, mają w nim rzeki spławne jak Wełtawa i Łaba, przez ustawę z roku 1901 uzyskali prześliczną regulacyę tych rzek — więc bez kanałów się obejdą. Zaczem posłowie z Czech są także kanałom przeciwni.

Posłowie czescy z Moraw są bardzo niewyraźni. Kanał z Wiednia do Krakowa ma przerzynać, Morawy na poprzek, leży więc w interesie ich kraju. Ale widocznie mają nadzieję, że po obaleniu ustawy z r. 1901, przecież po latach przyjdzie do skutku kanał z Wiednia przez Morawy do Bogumina, a stąd do Prus, bo bardzo chwiejnie o tych kanałach uchwalonych już mówią. Rozumie się, że woleliby, żeby z funduszów państwa zyskał tylko ich kraj, niż, jak to ustawa z 1901 r. mówi, żeby równomiernie zyskiwały i inne kraje. Będzie to kosztować mniej, na ten mniejszy wydatek i jego oprocentowanie składać

się będą wszystkie kraje austryackie, a korzystać z tego kanału będą tylko Wiedeń z Rakusami i Morawy. Piętnaście krajów koronnych składać się będą na korzyści dla dwóch krajów. Zdaje się, że takie wyrachowanie mają posłowie morawscy.

Trzeba jeszcze pamiętać o tem, że głównym odbiorcą produktów rolniczych w państwie austryackiem jest olbrzymi Wiedeń. Oprócz Austryi dolnej czyli Rakus dostarczają tych produktów przedewszystkiem Morawy i Węgry. Galicya z wyjątkiem świń i bardzo rzadko opasowych wołów, dzisiaj prawie niczego Wiedniowi nie dostarcza Głównym odbiorcą galicyjskich produktów jest cesarstwo niemieckie. Toteż Morawianie boją się, że gdyby zbudowano kanały wedle programu z r. 1901, to galicyjscy rolnicy zaczęliby także Wiedeń zaopatrywać w swoje płody i w ten sposób konkurować z morawskimi producentami. Zaczem są niechętni dla ustawy kanałowej.

Słowian południowych czyli Chorwatów i Słoweńców kanały nic nie obchodzą. Pożytku i kanałów żadnego mieć nie będą — a gdy się państwo na kosztowne budowle zadłuży, to kraje południowe będą musiały na równi z innemi płacić na oprocentowanie i umorzenie tych długów. Jeżeli więc posłowie słoweńscy i Kroaccy są przeciwnikami kanałów, to ze względu na interes swoich krajów mają słuszność. A jednak posłowie tych krajów przy ostatniem głosowaniu w czerwcu tego roku, oświadczyli się za kanałami z przyjaźni do Koła polskiego.

Ukraińscy ruscy posłowie ułatwili sobie sprawę w bardzo prosty sposób: Oto ponieważ Koło polskie obstaje przy budowie kanałów, to oni, jako wrogowie Koła polskiego oświadczyli się przeciw kanałom. Nic ich przytem nie obchodzi, że kanały byłyby korzystne dla całego kraju, a więc i dla tych powiatów, w których ludność ruska ma większość. Niech interes kraju ginie, niech ludność polska i ruska straci wszelką nadzieję poprawienia swojej doli, byleby można Kołu polskiemu zrobić na złość. Jak wojna to wojna!

W ten więc sposób tylko Koło polskie i socyaliści wszystkich narodowości, pragną szczerze budowy kanałów — znaczna większość — mianowicie posłowie niemieccy i czescy są przeciwnikami, a morawscy i inni zajmują stanowisko niejasne, często niechętne.

Jedynym powodem, który nie pozwala upaść całej sprawie, jest to, że budowa kanałów jest zapewniona ustawą, uchwaloną przez obie Izby Rady państwa a sankcyonowaną przez cesarza. Rząd, którego pierwszym obowiązkiem jest strzedz i wykonywać ustawy, nie śmie otwarcie się przyznać, iż jest jakaś ustawa, której wykonać nie myśli — zaczem kręci i zwłóczy. Posłowie ze stronnictw, uważających się za poważne, wstydzą się głośno powiedzieć, że są zwolennikami bezrządu, anarchii czyli niewykonywania i nietrzymania się ustaw.

Trwa więc trudna walka między prawem bezprawiem, między praworządnością a krętactwem i anarchią. Jaki będzie koniec tej walki przewidzieć trudno.

Bez krztyny uczciwości.

Było tak: p. Stanisław Biliński był komisarzem starostwa w Rzeszowie. Bliżej go nie znamy, wiemy tylko, że był to człowiek, u którego sprawy nie zalegały, jakto zwykle w starostwach się dzieje. Spełniał obowiązki sumiennie.

Przed kilku tygodniami siedział w swojej kancelaryi i akurat rozmawiał z którymś naczelnikiem gminy, który przybył do niego w urzędowej sprawie, gdy wtem bez pukania wszedł do kancelaryi jakiś wyelegantowany pan. Inny urzędnik toby kazał wójtowi czekać, a podbiegłby do eleganckiego pana na konferencyę. Pan Biliński nie zrobił tego, ale poprosił owego pana grzecznie, aby zechciał zaczekać, póki nie załatwi interesantów tych, którzy wpierw przybyli i dłużej czekają.

Panisko wyszedł oburzony. „Jak to! to ja mam czekać, aż komisarz załatwi sprawę z jakimiś tam chłopami ze wsi? To pan nie ma już pierwszeństwa przed chłopem?!“

A panem tym był adwokat w Rzeszowie, Daniec, „twardy ludowiec“, ten, co to ma ogłoszenie w „Przyjacielu Ludu“. Cóż więc nie robi? Wraca do swojej kancelaryi adwokackiej, bierze papier listowy, pióro i pisze sążnisty list do... p. Stapińskiego, że ten a ten komisarz starostwa go obraził. Pan Stapiński list przeczytał i myśli... hm... Daniec... Daniec... adwokat, toż to podpora ludowców w powiecie rzeszowskim, to wielka figura. Nie można go sobie zrażać.

Wio do Bobrzyńskiego ze skargą na komisarza. Namiestnik Bobrzyński zaś trzyma się przy rządach jedynie dzięki poparciu ludowców. Jak ręka rękę myje, tak Bobrzyński Stapińskiemu, a Stapiński Bobrzyńskiemu. Więc czemprędzej wydaje rozkaz do starostwa w Rzeszowie: „Komisarz, Stanisław Biliński przeniesiony w drodze służbowej do Brzeżan“.

A za co? Za to, że p a n k o w i, który żyje z krwawicy chłopskiej, a d w o k a t o w i D a ń c o w i n i e d a ł p i e r w s z e ń s t w a p r z e d c h ł o p e m.

Tak to Stapiński wydrapał się już na adwokata adwokatom, a zapomniał o sprawie ludowej, a o narodowej nigdy nie myślał.

A cóż, Wy chłopi, ludowcy na to?!

* * *

Ba! Postawiliśmy Wam to pytanie. Pytamy

jednak nie wszystkich. Pytamy tych, co nie mają agencyi „Wisły“, tych, co nie dostali koncesyi szynkarskiej bez protekcyi p. Stapińskiego, pytamy tych tylko, co nie sprzedali swojego programu ludowego za osobiste korzyści z łaski p. Stapińskiego i co nie wysługują się mu za to, ale uczciwie i z przekonania trwają przy dawnym programie stronnictwa ludowego w nieświadomości tego, co ich kochany prezes wyprawia.

Tamtych nie pytamy, nie warto z nimi mówić, bo brudni. A do jakiego stopnia brudni — oto posłuchajcie:

W Lusławicach koło Zakliczyna jest gospodarz p. Wawrzyniec Łuka. Czytelnicy „Ojczyzny“ znają go, bo kilkakrotnie drukowaliśmy jego artykuły i listy. Jest to — przyznać trzeba, bynajmniej mu nie pochlebiając — włościanin bardzo inteligentny. Brał udział w ruchu ludowym od samego początku, bywał na naradach we Lwowie, kiedyto jeszcze śp. Jan Popławski, twórca programu wszechpolskiego, razem z Bolesławem Wysłouchem i innymi zacnymi patryotami radzili nad sprawą ludową, należał także do tych, co zakładali „Skarb narodowy“. Pracował wytrwale w stronnictwie ludowem do czasu, aż Stapiński zaczął sobie i swoim, a nie sprawie ludowej adwokatować. Od tej chwili usunął się od czynnej polityki, pracując jedynie w gminie i okolicy w duchu własnych przekonań. Zapoznał się także z programem wszechpolskim.

W tej samej gminie jest niejaki p. Józef Budzyn, członek rady naczelnej ludowców, „mąż zaufania“, delegat Banku parcelacyjnego, umiejętnie według przykładu swego nauczyciela, posła Michała Olszewskiego, przeprowadzający parcelacye, jednem słowem jest to ten ,,nowszy ludowiec“, wzbogacony na polityce.

Otóż temu p. Budzynowi nie podobała się uczciwość i prawość charakteru ,,brata chłopa“ Wawrzyńca Łuki. Wypowiedział mu wojnę, dążąc wszelkimi sposobami, aby poderwać mu zaufanie. Nie będziemy opisywać tego wszystkiego, bo szkoda na to papieru. Ogłosimy tylko jeden szczegół i to według listu, jaki p. Wawrzyniec Łuka prywatnie pisał do jednego ze swoich przyjaciół. Pan Łuka więc pisze:

Obiecałem Ci napisać, o zamachu na kasę Raiffeisena w Zakliczynie, gdzie jestem kasyerem od pięciu lat i tu właśnie chciała mię dotknąć zemsta p. Budzyna celem oczernienia mnie o zbrodnię sprzeniewierzenia grubszej gotówki. Mianowicie w dniu 7 sierpnia p. Budzyn jako przełożony Zarządu tej kasy, zeznał przed żandarmami, że w kasie jest brak ponad 2000 kor. i że kradzieży tych pieniędzy miałem się dopuścić ja i drugi zawiadowca kasy, który zemną urzęduje. Prawie zniewolił posterunek, aby doniósł o tem sądowi, celem opieczętowania i zamknięcia kasy i jej lokalu a nas obydwóch by aresztowano za rzekome sprzeniewierzenie. Na takie doniesienie sąd wódał polecenie żandarmeryi, by to wszystko uczyniła. Pan Budzyn w asystencyi żandarma i burmistrza z Zakliczyna przyszli w dniu urzędowym do kasy i w obecności publiczności załatwiającej swe interesy kasowe dokonali wielkiego dzieła, bo wszystko z miejsca skonfiskowali, natychmiast kasę zamknęli, klucze nam zabrali, i urzędowo opieczętowali drzwi lokalu. Możesz sobie wyobrazić, jaki popłoch się stał wśród ludności, gdy puszczono wieść, że Łuka i Witek (tak się ten drugi nazywa) kasę obkradli. Co tam było przypuszczeń, podejrzeń, przesądów!? A jakim wielkim stał się Budzyn bohaterem. Słowem dzień sądu Pańskiego był dla nas. Na trzeci dzień t. j. na 9-go już mieliśmy termin w sądzie o zbrodnię sprzeniewierzenia, choć kasa była zamknięta i choć żadnego szkontrum nieprzeprowadzono, słuchano nas jako winowajców. Ja naturalnie odmówiłem zeznań, żądając lustracyi. Swoją drogą odniosłem się do prezydenta sądu wyższego w Krakowie, oraz do Patronatu by jak najrychlej sprawę zbadano, gdyż dzieje się nam straszna krzywda. Nareszcie po dziesięciu dniach wyczekiwania zjawia się lustracya delegowana specyalnie do Zakliczyna i cały poniedziałek i wtorek odbywała się w generalny sposób lustracya; przeprowadzono najdokładniejsze szkontrum, wezwano wszystkich członków do protokołu i badano czy nie jest pocyganione, przesłuchiwali rano wszystkich wierzycieli, co mają wkładki. Przeszło 200 ludzi badano w tej sprawie; następnie wobec Zarządu i Rady nadzorczej wydano ostateczny sąd i wobec mas ludowych które czekały na wynik oświadczono, że „po przeprowadzonej lustracyi ksiąg kasowych, rachunków, po przeliczeniu pieniędzy, po zbadaniu wszystkich skryptów i deklaracyi, tudzież po zbadaniu wszystkich pozycyi kasowych okazało się, iż kasa pod każdym względem wzorowo jest prowadzona i wszystko znaleziono w należytym porządku, dlatego niema najmniejszej obawy o wkładki a wykluczone jest jakiekolwiekbądź sprzeniewierzenie. Doniesienie pana przełożonego jest nieuzasadnione, nie potrzebna była w tym wypadku żandarmerya i sąd, tudzież podejrzenia i zarzuty co do sprzeniewierzenia były krzywdą dla zawiadowców, spowodowane drogą niewłaściwą i nielegalną ze strony p. przełożonego“ i t. d. I cóż ty na to? Hę!? Wszyscy przyjęli taki wynik z wielką radością a Zarząd i Rada nadzorcza jednomyślnie uchwaliła oddać klucze napowrót nam i wyraziła najlepsze zaufanie a szczególnie mnie, gdyż nawet sam Budzyn za mną głosował.

Jednak ja wniosłem moją rezygnacyę, kolega mój również. Wobec tego zrezygnował i Budzyn. Rezygnacyę Budzyna przyjęto większością a wyrazem nieufności, natomiast mojej rezygnacyi nie przyjęto jednomyślnie a mego kolegi większością z prośbą do nas, byśmy nadal pracowali dla dobra Spółki dla jej rozwoju, jak dotąd. Taką dostałem satysfakcyę! Budzyn zaś nasłuchał się słów prawdy od wszystkich a w szczególności od lustratora. Ja poświęciłem

mu godzinną perorę, chciał się odcinać, ale niechyciło, i tak został pobity na całej linii, i wyszedł z hańbą ośmieszony.

Sąd wstępne dochodzenia karne — przeciw nam zaopatrzył protokołami lustratora i wynikiem lustracyi, zamknął oraz odesłał je prokuratoryi do dalszego zarządzenia, a my obaj z kolegą w tych dniach robimy skargę o oszczerstwo przeciw Budzynowi.

Jaki sprawa ta weźmie obrót, to ci później napiszę. Tak widzisz robią „ludowcy“ z pod znaku Stapińskiego i Olszewskiego, by przezto zdobyć sobie błogą przyszłość i otworzyć bramy awansu na posła. Cały mój list jest tylko błyskawicznem zdjęciem, bo całości szczegółów nie wolno jest opisać. Jednakowoż ty się domyślisz jak się w takich warunkach żyje“.

W języku polskim niema słów na napiętnowanie tego postępku Budzyna. Dostał on za swoje, przeciągnął strunę i pękła, ale to mało. Takiego człowieka trzeba natychmiast wykluczyć ze społeczności ludzkiej, bo ten, kto mu rękę podaje, kto go po pozdrawia lub gości u siebie, ten brudzi się od niego.

Tymczasem p. Budzyn siedzi w radzie naczelnej ludowców i radzi... nad losami „Braci chłopów“.

Niestety! ubolewać trzeba, że polityka ludowców, przykład Stapińskich, Olszewskich i innych wyrobiły u nas w kraju wielu... bardzo wielu takich Budzynów. Uważają oni wszyscy, że polityka, że zajmowanie się sprawami gospodarki krajowej, sprawami narodowemi, wogóle sprawami publicznemi, to polega na szachrajstwie, na krętactwach i wszelkich oszukaństwach. Szachrują, kręcą i oszukują na wszystkie strony i biorą za to subwencye w Towarzystwie rolniczem, są agentami biura handlowego, przy Tow. rolniczem, są delegatami smutnej pamięci Banku parcelacyjnego, są agentami „Wisły“, a ostatnio biorą koncesye szynkarkie.

Na tem polega owa praca gospodarcza ludowców, którą się chełpią. Bogacą się, to prawda, ale bogacą się sposobami nieuczciwymi, sprzedając własną moralność, przekonania, własne dusze na zatracenie, — a co najważniejsze — sprzedają dobro ogółu.

Nowinki z naszego życia.

Założony na wiosnę tego roku przy pomocy Sejmu, miast Krakowa, Lwowa i „Niederkomptgesellszaft“ z Wiednia

Bank przemysłowy

zaczął już gospodarkę. Miał on dążyć do stworzenia w kraju naszego polskiego przemysłu. Dano mu na początek 10 milionów koron, do tego miał wydać odpowiednie listy zastawne i t. d. Kapitał więc ma ładny. Na czele Banku jako dyrektorzy stanęli dwaj Polacy: Szarski i Karwowski.

My, wszechpolacy, byliśmy przeciwni temu Bankowi. Myśmy chcieli, aby Polacy sami, bez Niemców założyli Bank. Ale nie wieleśmy wskórali. Ludowcy, konserwatyści i miejscy demokraci pod wodzą marszałka Badeniego pchali na gwałt do jego założenia. Utargowaliśmy tylko tyle, że Polacy w tym Banku mają większość, ale niestety, Niemcy zostali, bo pożyczyli 3 miliony koron.

Już dziś są skutki tej złej roboty potężnej spółki: Bank dotąd zrobił 3 sprawy i załatwił je tak:

1) Kupił meble: szafy, krzesła, stoły, biurka razem za 74 tysiące koron. Kupił je u Niemca w Wiedniu!

2) Wykupił przedsiębiorstwo polskie „Sokolnicki i Wiśniewski“ w Krakowie (robili oni telefony, telegrafy, wodociągi i t. d.), rozszerzył je i akcye tego towarzystwa sprzedał Niemcom.

3) Wykupił i rozszerzył jedyną polską kopalnię węgla w Brzeszczach i akcye oddał w ręce Niemców.

Jasne jest, że ten Bank przemysłowy, mimo, że Polacy mają większość i rządy w swoim ręku, pracuje na szkodę Galicyi i Polaków i polskie pieniądze ściąga Niemców do kraju.

Takie postępowanie Banku przemysłowego wywołuje nawet u dotychczasowych zwolenników tego Banku protest i oburzenie. Będzie o to rozprawa na Sejmie.

Nowe stronnictwo pracy,

które ma się nazywać, „Zjednoczeniem demokratycznem“ już się rodzi. W ubiegłym tygodniu posłowie German i Battaglia byli w Krakowie i naradzali się z miejskimi demokratami, w najbliższym tygodniu ma być dalszy ciąg obrad.

Ludowcy mają też nową radość. Oto ich

prezes sprzedał się znowu.

Na stronie 9 „Przyjaciela ludu“ z 11 września jest taki ustęp:

> Dom parterowy o czterech stancyach, z ogródkiem powierzchni 270 sążni kwadr. na przedmieściu krakowskiem Dębniki kupił poseł Długosz na pomieszkanie dla p. Stapińskiego. Wszechpolska „Ojczyzna“ zaś doniosła, że p. Stapiński kupił sobie pałac. Tak boli wszechpolaczków, że p. Stapiński ma dach nad głową.

Po kamienicach jest „Dom parterowy“ jako dar posła. W ciągu 2 lat Stapiński sprzedał się: ś. p. Potockiemu i Hupce za mandaty i pieniądze na wybory. Czechom za 340.000 kor., rządowi i Bilińskiemu za 2 miliony, żydom za 150.000 kor. i teraz Długoszowi. Od ilu wziął po cichu, nie wiemy. Ładny obrońca i przyjaciel chłopów!

Nową bursę gimnazyalną

dostały Gorlice dzięki Redakcyi „Ojczyzny“. Przy wyborach ostatnich do Sejmu poseł Długosz przyrzekł Rusinom, że jak mu dadzą swoje głosy, to on wystawi Rusinom w Gorlicach bursę. Ugoda przyszła do skutku, p. Długosz dzięki ruskim głosom został posłem, a Rusini dostali bursę.

„Ojczyzna“ wtedy ostro wystąpiła, że Polak w polskiem mieście Rusinom stawia bursę. Za „Ojczyzną“ i inne gazety nie szczędziły p. Długoszowi wymówek i nagan. P. Długosz postanowił więc wystawić i Polakom bursę jeszcze ładniejszą i wystawił, a przed dwoma tygodniami odbyło się jej poświęcenie. Tak więc dzięki „Ojczyźnie“ mają Gorlice i polską bursę.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Hamburgu Zjazd delegatów

Spółek współdzielczych

z całego świata. Z Galicyi byli obecni: poseł Adam i p. Ulmer. Poseł Adam wygłosił tam referat o ruchu współdzielczym we wszystkich trzech zaborach Polski. Niedługo podamy odczyt ten w „Ojczyźnie“. Drugi ważny Zjazd był w dniach 9—11 września we Lwowie. Był to

Zjazd polskich techników

Na tym Zjeździe było obecnych około 400 inżynierów, budowniczych, dyrektorów najrozmaitszych zakładów, fabryk, profesorów Politechniki. Z posłów wzięli w nim udział pp. Głąbiński, Adam i Kędzior. Ten ostatni wygłosił odczyt o kanałach i zaproponował rezolucyę, że polscy technicy oświadczają się jednomyślnie za budową kanałów i rozpoczęciem z rządem nawet walki, gdyby nie chciał ich budować.

O kanałach dużo teraz piszą wszystkie gazety. Nasz wszechpolski dziennik

„Słowo polskie“ we Lwowie

rozpisał ankietę do wielu wybitnych osób, jak oni się zapatrują na sprawę kanałów. Dotąd odpowiedzieli posłowie S. Skarbek, Zieleniewski, Ptaś i Kędzior, wszyscy domagają się stanowczo budowy kanałów.

Ze spraw gospodarczych.

W poprzednim numerze naszej gazetki, pisząc o zarazie bydlęcej, zwracaliśmy uwagę namiestnictwu, starostwom i weterynarzom, aby przy tępieniu tej zarazy, postępowali energicznie, ale aby nie szykanowali ludności i tak już dostatecznie dotkniętej nieszczęściem. Przestroga nasza okazała się bardzo słuszną. Bo oto, gdy jeszcze tamten numer był w drukarni, otrzymaliśmy z Tarnobrzeskiego następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Donoszę Wam, że powiat nasz nawiedziła klęska zarazy pyskowej czyli pryszczycy. Cały powiat objęty. Starostwo rozesłało do wszystkich gmin okólnik, w którym zabrania paść bydło, nierogaciznę, gęsi, kury, kaczki itd. Wszystko to trzeba trzymać w domu. Zjechało kilkunastu weterynarzy, którzy doglądają, wzmocniono postarunki żandarmeryi. Wszystkoby to było dobrze, gdyby zaraza ginęła. Tymczasem tak nie jest, bo szerzy się jeszcze bardziej, mimo, że pilnie przestrzegamy poleceń okólnika.

Do jednego nieszczęścia przyłącza się drugie, którem są niektórzy weterynarze i żandarmi. Zamiast spokojnie wytłumaczyć nierozumiejącym sprawy ludziom, to oni przeklinają kobiety i chłopów, a gdy im się kto odgryzie, to jakby na złość rozkazują wyrzynać kury, a nawet sami je zabijają, jak to jeden z nich zrobił Józefowi Ćmirze, któremu zabił dwie kaczki. Przytem nieludzko obchodzą się z ludźmi. „Ty psiakrew chłopie“, to ich zwyczajne pozdrowienie. A przecież weterynarze mają na tyle cywilizacyi, żeby umieli uszanować człowieka, jeśli chcą, by ich szanowano. Dziś na tem przestaję, choć byłoby jeszcze wiele do pisania.

Stanisław Bednarz,
członek Komitetu głównego.

LISTY.

Kołaczyce pow. Jasło.

O żydowskiej ankiecie.

Pisaliście w „Ojczyźnie“, że nasz galicyjski, polski Sejm uchwalił zwołać umyślną ankietę, aby naradzić się, jakby to kraj mógł pomódz żydom w ich biedzie.

My tu za głowę się braliśmy. Jak to! Sejm nasz nie ma pilniejszych spraw, Sejm nie radzi nad pomocą dla tych, co setkami wychodzić muszą w świat za zarobkiem, Sejm nie radzi nad pomocą dla rękodzielników, Sejm nie ma czasu na reformę administracyi w kraju, ale Sejm ma czas i ochotę radzić nad „biedą“ tych, co są w kraju najbogatsi!!. W czyich rękach handel, w czyich przemysł, w czyich połowa obszarów dworskich, kto najlżejszą pracą zarabia, komu Wysokie c. k. Namiestnictwo daje koncesye szynkarskie? Odpowiadać chyba na te pytania nie potrzeba.

Nie wiem, co uradzą na ankiecie, najlepiejbyli zrobili, aby poprzynosili ci radcy łopaty, kosy, cepy i pokazali to tym żydom, którzy szukają zarobku. Byłby to najlepszy skutek ich ankiety.

Na końcu jeszcze jedna uwaga: wiemy, że żydzi coraz bardziej idą za syonistami, że coraz bardziej wyodrębniają się od naszego społeczeństwa. Czy Sejm nasz chce im pomódz?

Jeśli chce zrobić z żydami porządek, to niech pokaże im granicę kraju i powie: albo będziecie wśród nas a więc z nami, albo chcecie być osobno, to fora ze dwora, bo tu nasza siedziba.

Jeśli tego im Sejm nie powie, to powiemy im my.

Sebestyan Zych.

Od Redakcyi. Ankieta nad pomocą dla żydów odłożona została na później. Radzić będą — zdaje się — dopiero po obradach Sejmu.

Wadowice górne, pow. Mielec.

Dnia 14 sierpnia w niedzielę, urządziły Wadowice górne wraz z okolicą obchód 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Wczas rano zebrała się banderya konno pod dowództwem leśniczego pana Wyczesanego i objechała parafię Wadowic górnych. O godzinie 9-tej zebrała się ludność pod szkołą, gdzie kierownik szkoły, Andrzej Maziarz, objaśnił zebranym cel uroczystości. Następnie ugrupowano pochód, który przedstawiał się następująco: Na przedzie jechała banderya w strojach narodowych, za nią z sztandarem postępowała straż pożarna z swoim naczelnikiem, Władysławem Boduchem, muzyka, dziatwa szkolna, studenci gimn., dalej dziewczęta, na ich przedzie niesiono wspaniały wieniec z pięknemi szarfami, na których widniał napis: „Królowo korony polskiej módl się za nami". Za dziewczętami szły rzędem starsze kobiety, za kobietami włościanie, obywatele. Pochód ciągnący się na 2 kilometry zamykała banderya włościańska. Przy dźwiękach muzyki i śpiewie dziatwy szkolnej udał się pochód do kościoła, gdzie kazanie wypowiedział katecheta ks. Michał Krawczyk, sumę odprawił miejscowy proboszcz ks. Franciszek Łukasiński. Po nabożeństwie udał się pochód na wskazane miejsce, gdzie na temat Grunwaldu wygłosił piękne przemówienie do ludu profesor gimnazyum w Mielcu, pan Kazimierz Piątkowski. Obchód zakończono wieczorem uroczystym wieczorkiem, na program jego złożyły się: słowo wstępne, które wygłosił, słuchacz filozofii, Prade Franciszek, deklamacye nauczyciela Andrzeja Maziarza, śpiewy i muzyka. Nakoniec przedstawił w obrazach świetlnych akademik, Prade pojedyncze sceny z bitwy pod Grunwaldem. Na tem miejscu dziękuje komitet obchodu „Kołu Pań" z inteligencyi miejscowej za wyżej wspomniany wieniec, panu Janowi Nikodemowi za ofiarność na cele obchodu, wreszcie dziękuje komitet za radę i pomoc nadinżynierowi z Mielca panu Janowi Hoładejemu a profesorowi gimnazyum w Mielcu panu Kazimierzowi Piątkowskiemu prócz tego za piękne przemówienie.

Komitet obchodu:

Boduch Władysław, uczestnik straży pożarnej, *Maziarz Andrzej*, nauczyciel, *Prade Franciszek*, akademik.

Dobrzechów, pow. Strzyżów.

Wieś nasza uczciła dziejowy wypadek zdruzgotania gadziny krzyżackiej na polach Grunwaldu, poświęcając sztandar swej straży pożarnej.

Uroczystość nasza zgromadziła tysiące — pochód ciągnął przez wieś długi i barwny — a brało w nim udział samych straży 8, od nas i z okolicy — dziewczęta w krakowskich ubraniach z kwiatami w ręku — banderya na koniach, muzyka i t. d.

W kościele po nabożeństwie ksiądz proboszcz poświęcił sztandar — chrzestnymi rodzicami byli hr. Michałowscy — a potem na dziedzińcu naczelnik straży, gospodarz Tęczar, wręczył go uroczyście chorążemu. Były przytem przemówienia — delegata Kółek rolniczych p. Mazura i hr. Michałowskiego.

A potem wspólna przekąska — były stany różne — a wszystkim nam dobrze było. Toastów było dużo. Mówili więc: naucz. Świstak, p. Mazur, akad. Dziadek, Tęczar, akad. Matłosz, Wietchy i hr. Michałowski.

O 4-tej godzinie odbyło się przedstawienie, urządzone przez studentów gimn. Grali wyjątek z „Kordyana" Juliusza Słowackiego, „Sen" Nowakowskiego i „Aby handel szedł".

Dzień taki to jasny przebłysk uświadomienia narodowego wsi polskiej, to dowód, że wieś czuje i rozumie przeszłość Polski, że z dziejów starych czerpie otuchę i nadzieję na przyszłe lata.

Z całej Polski.

Nad morzem Bałtyckiem, od lewego brzegu ujścia Wisły na zachód, rozciąga się kraj piaszczysty, zamieszkały przez Kaszubów. Kaszubi są odłamem narodu polskiego, podobnie jak górale, mazurzy i t. d. Jednak przez dawniejszą politykę ugodową, kiedy to nasi ugodowcy oddawali wszystkich Prusakom, Moskalom i Austryakom, byle tylko siebie ratować — oddali także Kaszubów na pastwę Prusakom — przez taką więc politykę doszło do tego, że Kaszubi w znacznej części bardzo szybko zaczęli się niemczyć. Bo trudno — dzieci wychowywali w niemieckich szkołach, bo tylko niemieckie tam są, sami nie uświadomieni narodowo, musieli ulegać wpływom niemczyzny, zwłaszcza że nie mieli własnej inteligencyi, któraby pilnowała sprawy narodowej.

Przed dziesiątkiem laty jednak zaszła tam zmiana. Obudzenie narodowe Polaków w Królestwie, pod Prusakiem i w Galicyi, pod wpływem idei wszechpolskiej dotarło i tam. Znaleźli się ludzie, którzy z poświęceniem prawdziwem zaczęli pracować nad odniemczeniem Kaszubów. Dzięki tej pracy sprawy na Kaszubach dziś stoją tak, że nie mamy się już wiele obawiać, byśmy ich stracili. Kaszubi odniemczyli się. Wpra-

wdzie są jeszcze u nich wielkie ślady niemczyzny, ale sami już sprawę rozumieją i bronią się. Mają kilka gazet polskich, jak „Gazetę Gdańską“, ostatnio założonego „Gryfa“ i t. d.

Jest ich wszystkich ponad 150 tysięcy ludzi. Strata ich byłaby więc poważną stratą dla narodu, zwłaszcza że zamieszkują tak zwane „polskie okno“ do morza Bałtyckiego. Pomódz im w walce z naporem germańskim, choćby tylko dodać otuchy, jest naszym obowiązkiem.

Z pod Moskala.

Rozmaite okólniki i rozporządzenia ministrów, gubernatorów i innych kacapów moskiewskich sypią się na nas pod Moskalem, jak z rogu obfitości. Nie ma prawie dnia, żeby nie spadał jaki nakaz, ukaz, przykaz albo zakaz. Naród przygniecony tem wszystkiem, ledwie zipie. Warunki życia narodowego stają się coraz więcej nieznośne.

Ostatnio wydał minister spraw wewnętrznych okólnik do gubernatorów, aby nie pozwalali na zakładanie jakichkolwiek towarzystw, któreby mogły być organizacyami samopomocy ludności w tych dziedzinach, na których „pracują organa państwowe“. Jak te organa państwowe pracują, to czujemy dobitnie na własnej skórze. Będzie więc teraz tak, że żaden gubernator moskiewski nie pozwoli na przykład na założenie Kółka rolniczego, bo na polu rolnictwa „pracuje“ carskie ministerstwo rolnictwa, — żaden nie pozwoli na założenie szkoły, bo nad oświatą „pracuje“ carskie ministerstwo oświaty i t. d. W tym samym okólniku poleca Moskal - minister, aby gubernatorowie rozwiązywali przy najbłachszej sposobności wszelkie organizacye polskie.

Minister zaś oświaty wydał rozporządzenie, żeby prywatne szkoły polskie, utrzymywane ze składek dobrowolnych, „bezwarunkowo“ uczyły tak, jak szkoły moskiewskie. Do tego rozporządzenia szkoły polskie muszą się zastosować, choć przeciwne to jest konstytucyi rosyjskiej, albowiem w prawach konstytucyjnych wyraźnie stoi przepis:

> Prywatne zakłady naukowe co do liczby i rozkładu przedmiotów wykładowych powinny, w miarę możności, zbliżać się do zakładów rządowych odpowiednich typów“.

Ale co tam ustawa kogo obchodzi. W Austryi jest ustawa, aby kanały budować, a nie budują ich i prawdopodobnie budowane nie będą, — pod Prusakiem jest konstytucya, która powiada, że każdy obywatel jest wolny, a mimo to zakazuje się po polsku mówić, wyrzuca się ludzi z ich własnego gospodarstwa, zakazuje się budować domy, — czy Moskal ma być lepszy? To tylko niemądrzy Polacy wierzą ustawom i przepisom. Tymczasem dziś kto mocniejszy, ten ma słuszność i sprawiedliwość, — kto słaby, deptają go, bo się go nie boją.

Ot, takie prawo panuje.

Z pod Prusaka.

W sprawie spisu ludności. Podobnie jak w państwie austryackiem, tak i w Niemczech odbędzie się dnia 1. grudnia tego roku jednodniowy spis ludności. Spis ten dla naszych pod Prusakidm jest bardzo ważny, choćby już z powodu ustawy o używaniu mowy polskiej na zgromadzeniach publicznych. To też gazety polskie nawołują, aby ani jeden z Polaków nie zaparł się swego pochodzenia, o co zresztą niema dużej obawy, bo uświadomienie narodowe tam jest większe niż u nas w Galicyi. Najbardziej więc przestrzegają gazety polskie, aby każdy osobiście przypilnował, by urzędnik przeprowadzający spis nie cyganił, ale wiernie zapisywał, jak mu podadzą.

Między innemi tak pisze gazeta grudzięcka:

„Nowy spis ludności odbędzie się w tym roku dnia 1. grudnia. Spis ten jest bardzo ważnym już ze względu na ustawę kagańcową, zabraniającą używania języka polskiego na wiecach i zebraniach publicznych w tych powiatach, gdzie niema przynajmniej 60 Polaków na każdą setkę mieszkańców.

Przy takiem spisywaniu ludności nieraz zdarzało się, że urzędnik odnośny zapisywał Polaków, rozumiejących po niemiecku, wprost jako Niemców. O ile sobie przypominamy, donoszono nam o tem np. z powiatu chełmińskiego.

To też ze względu na wywalczenie prawa używania mowy polskiej na zebraniach publicznych, w niejednym powiecie powinni rodacy bardzo na to zważać, aby ich z powodu znajomości języka niemieckiego nie zapisano czasem w spisie ludności jako Niemców!

Już dziś zwracamy na to uwagę rodakom, by zawczasu wiedzieli o tem, iż od liczby ludności polskiej w powiatach polskich zależeć będzie wolność przemawiania tamże po poltku na zebraniach publicznych. A zatem baczność! Przy liczeniu ludności i zapisywaniu tejże w grudniu r. b. trzeba należycie dopilnować, aby urzędnik nikogo z Polaków nie zapisał czasem jako Niemca w nowym spisie ludności!“.

Przeciw ugodowcom. Wszystkie gazety polskie pod Prusakiem z wyjątkiem tylko gazet ugodowców bardzo ostro potępiają owych 21 Polaków, którzy poszli witać cesarza Wilhelma w Poznaniu. Najostrzej wystąpiła gazeta robotników, Polaków w Westfalii, która wprost nazwała ich zaprzańcami, — a potem pisze:

„Lud polski na obczyźnie nie jest wrogim szlachcie polskiej, chętnie w sprawach narodowych będzie jej szczerym przyjacielem i sprzymierzeńcem, ale tylko takiej szlachcie, którą ożywia duch narodowy Zamoyskich, ale nie duch towarzyszów stołowych pruskich hakatystów“.

Inne zaś gazety wyśmiewają się z tych 21 panów, że Prusacy nie dopuścili ich do stołów w sali, gdzie siedział cesarz, ale kazali im ucztować w salach bocznych wśród lokajów pruskich. Słusznie zresztą to zrobili, bo ci 21 nie są czem innem, jak lokajami, więc miejsce dla nich wśród sobie równych.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

WIADOMOŚCI.

Uwagi polityczne.

W kraju wszystko spiknęło się przeciw wszechpolakom. Jeneralną komendę objął namiestnik Bobrzyński, choć on jako urzędnik cesarski powinien bezstronnie rządzić.

Donoszą nam ze Lwowa, że Rada szkolna krajowa na polecenie p. Bobrzyńskiego nie nadała posad kilkunastu młodym profesorom gimnazyalnym, bo to niebezpieczni dla państwa austryackiego i dla krajowej gospodarki pana namiestnika wszechpolacy. Są to przeważnie synowie ubogich rodziców ze wsi, którzy o głodzie i chłodzie ukończyli gimnazyum, a w biedzie akademickiej przebyli 4 lata studyów uniwersyteckich, aby dochrapawszy się kawałka chleba mogli swoim tatusiom dopomódz i znaleźć lepsze podstawy do pracy narodowej. Teraz po tylu latach nauk i trosk muszą szukać innych sposobów zarobkowania, aby przeżyć kilka lat, nim inny wiatr „z pod kawek“ czyli z namiestnictwa zawieje.

Tak samo kilkudziesięciu młodych profesorów gimnazyalnych zostało przeniesionych z jednego końca Galicyi na drugi za to, że odważyli się nie zapomnieć o tem, że ze wsi pochodzą i w wolną niedzielę pojechali to do tej to do owej czytelni na pogawędkę z włościanami.

Z kraju zaś dochodzą nas wieści, że są „energiczni“ starostowie, którzy ciągną przed kratki sądowe włościan za niezgodne z ustawą urządzanie zebrań po czytelniach. Przewodniczących, sekretarzy i referentów karze się grzywnami, gdy równocześnie pozwala się hulać hajdamackim siczownikom z toporkami.

Takie to są te nasze galicyjskie rządy krajowe.

Jednak idea wszechpolska to nie śliwka, którą zjeść można, ale to twardy orzech, nie do zgryzienia panie namiestniku.

Moskal, Prusak gorzej prześladują, ciemiężą, a nasi tam się nie dają, to i my w Galicyi przetrzymamy. W ogniu stal się hartuje.

Dzieje ludowcowej gazety. Od półtrzecia roku wychodzi w Krakowie „Gazeta powszechna“, organ pana Stapińskiego. Ponieważ nie chce jej nikt czytać, a oczywiście i płacić za nią, więc też trzeba do tego organu ludowców słono dopłacać. Pierwszą ratę w sumie 60 tysięcy koron zapłacił nafciarz Długosz, potem dał kilkanaście tysięcy sam Stapiński, potem podobno Lewakowski, potem Bardel, Stączek i t. d. Razem dali oni 160.000 koron.

Już wszystkim było tego za dużo — postanowiono więc od 15 sierpnia zwinąć „Powszechną“ — a jej redaktora, Wąsowicza, miał wziąć na utrzymanie Stapiński.

Na szczęście dla „Powszechnej“ znalazły się aż dwa nowe źródła dochodu. Oto sławny „obrońca“ i „przyjaciel“ chłopów, p. Mojżesz Kanarek z Tarnobrzeskiego dał na gazetę z miłości dla chłopów 10 tysięcy koron i gazeta wychodzi dalej, jedząc codziennie po kilku wszechpolaków... Także i nafciarze z Długoszem na czele postanowili dać pieniądze na dalsze wydawanie „Gazety powszechnej“ ale pod warunkiem, że miejsce Wąsowicza zajmie p. Mendelson ze Lwowa. Dwa lata temu został ludowcem i pisał w ich „Kurjerze lwowskim“, a równocześnie także pracował w gazetach stańczykowskich, w „Czasie“ i w „Słowie warszawskiem“. Siedział więc na 2 stołkach: ludowca i konserwatysty, akurat tak samo, jak i Stapiński. Potem ten pan Mendelson został redaktorem „Dziennika polskiego“, organu postępowych Żydów — bo p. Mendelson jest żydem. Tego to Mendelsona nafciarze zrobili redaktorem naczelnym organu ludowców „Gazety powszechnej“.

Komisya dla spraw emigracyjnych. Ministerstwo handlu postanowiło utworzyć w ministerstwie tem stałą komisyę dla spraw emigracyjnych, na której czele stać będzie szef sekcyi, Riedl. Celem tej komisyi jest połączenie razem wszystkich spraw prawnych i administracyjnych, aby można było postępować jednolicie we wszystkich kwestyach, dotyczących emigracyi. Komisya ta składać się będzie z kierowników wszystkich departamentów, mających związek z emigracyą i z kierownika biura prawnego w ministerstwie handlu, br. Löwenthala. No nareszcie ruszyło martwe ciele ogonem.

Niemcy w Galicyi organizują się, a rząd krajowy im pomaga. Niemców w Galicyi jest dotąd tak mało, że z ich strony nie grozi nam większe niebezpieczeństwo. Ale jak prawie wszędzie jest jakieś „ale“, tak jest i tu. Tem „ale“ w sprawie niemieckiej w Galicyi jest to, że rząd krajowy, kierowany przez namiestnika Bobrzyńskiego, który z imienia jest Polakiem, a z ducha austryakiem, — więc rząd ten krajowy niemczyznę popiera, nawet szerzy ją tam, gdzie na lekarstwo Niemca byś nie dostał. Jest kilkadziesiąt niemieckich kolonii, gdzie są szkoły z niemieckim językiem wykładowym. Szkoły te na podstawie jakiegoś dziwnego przywileju nie podlegają Radzie szkolnej. Wskutek tego dostają się do nich pruscy hakatyści jako nauczyciele i sieją truciznę na urodzajnej glebie. Albo przed rokiem był wielki hałas w gazetach, były nawet wiece w sprawie odniemczenia dworca kolejowego w Krakowie. Jak to! to w Krakowie trzeba co odniemczać? — zapytacie. A trzeba, bo dworzec kolejowy dotąd mimo hałasu niemczyzny się nie wyzbył. Albo w ostatnim urzędowym spisie ludności nazwy kilkuset miejscowości podano po niemiecku, wiec mamy: Neu Sandez a nie nowy Sącz, Alt Sandez a nie stary Sącz, Saybusch zamiast Żywiec itd. Przekręcano nawet nazwy wsi gdzie chyba nigdy Niemca nie było. Albo w sierpniu

urządził sobie austryacki poseł wszechniemiecki agitacyjną objażdżkę po Galicyi. Na zebraniach Niemców mówił tak, że gdyby w podobnym tonie przemawiał jaki wszechpolak, toby ani się oglądnął, a już poczułby, że władzę dzierży pan Bobrzyński.

Trzebaby raz z tem skończyć, bo nie sposób, by przybłędy Niemcy lub Rusini, mieli większe prawa, niżeli my gospodarze kraju.

Ze spraw ruskich.

Hajdamaczyzna hula. Z Kołomyi donoszą: Wskutek nieustannych podżegań rozmaitych agitatorów ukrainofilskich, a przedewszystkiem ks. Maykowskiego, siczownicy w ostatnich czasach zaczęli zachowywać się nader prowokacyjnie wobec Polaków. Agitacya ruska zwracała się przedewszystkiem przeciwko pracy T. S. L., zwłaszcza przeciwko organizowaniu szkół ludowych T. S. L. dla mniejszości polskich.

Posiew podżegań poczyna wschodzić. W nocy z poniedziałku na wtorek siczowniczy zniszczyli szkołę T. S. L. w Kniaźdworze, położonym opodal Kołomyi i stanowiącym niejako jej przedmieście. Rozgoryczenie tem większe budzi fakt, że siczownicy targnęli się na placówkę polską, położoną pod miastem.

Hajdamacy już strzelają. W wiosce Korczynie zdarzył się 16 b. m. fakt, który najlepiej charakteryzuje zdziczenie rozagitowanych hajdamaków. Oto około godziny 10-tej wieczór przechadzała się po swoim ogrodzie nauczycielka, pna Antonina Mandybur, córka radcy sądowego z Przemyśla. Nagle z za drzewa padł strzał z rewolweru, wymierzonego w głowę pny Mandybur. Na szczęście strzał chybił; kula świsnęła koło uszu. Na krzyk przestraszonej nauczycielki zbój zbiegł.

O ile wnosić można z pewnych danych, był to uplanowany zamach z zemsty ze strony tutejszych hajdamaków za to, że panna Mandybur brała udział dwa dni przedtem przy poświęceniu kamienia węgielnego pod kościółek polski w Synowódzku i zbierała skłudki wśród publiczności na ten kościół.

Hajdamacy nie mogą jej darować, że jest Polką i gorącą patryotką — stąd gniew.

Śledztwo w toku.

Z działalności polskiej. W Sanoczanach, małej wiosce powiatu przemyskiego, zmieniła z wiosną tego roku większa część mieszkańców obrządek grecki na łaciński. Dla nowej garstki parafian postanowiono wybudować skromny, murowany kościółek i przystąpiono niebawem do urzeczywistnienia projektu, głównie dzięki zabiegom i energii ks. P., proboszcza z Czyszek, ofiarności właściciela Sanoczan oraz pani Czay.

Kościółek stanie wkrótce pod dachem. Spróbowano także załatwić odrazu kwestyę szkoły i zyskano poparcie Koła pań T. S. L. w Przemyślu i odnośnych władz szkolnych.

Lecz sprawa nie poszła tak łatwo, jak się zdawało, z powodu oporu większości ruskiej w radzie gminnej, podmówionej do tego przez ks. Kociubę, parocha ruskiego z sąsiednich Hruszatyc. Już strata kilkuset dusz nie dawała ks. K. spać tak, że dla pozostałych owieczek wybudował w kilku tygodniach maleńką kapliczkę, cóż dopiero szkoła i to polska. Gdy na osobnem zebraniu gminnem naradzano się nad założeniem szkoły w wiosce, w której umiejących czytać i pisać na palcach policzyćby można, ks. paroch wręcz oświadczył, że szkoła dla chłopa jest niepotrzebna, a zresztą wystarczy mu szkoła ruska w Hruszatycach, odległych o parę kilometrów od Sanoczan. Ale szkoła ta i tak będzie.

Ksiądz uratował kościół i dużo ludzi. Dnia 4 września był w Radomyślu odpust. Podczas sumy w kościele parafialnym na bocznym ołtarzu zapaliły się kwiaty i firanki od świecy. Buchnął odrazu wielki płomień. Między ludźmi, których była ciżba w kościele, powstał popłoch, że zaczęli się dusić.

Na szczęście wyskoczył z pobliskiego konfesyonału ksiądz St. Malinowski z Zaleszan i cudem udało mu się stłumić ogień z narażeniem własnego zdrowia i życia. Poparzył się okropnie. Rany opatrzył mu zaraz lekarz z Radomyśla, mimo to rozchorował się.

Przez opisanie tego wypadku chcę mu publicznie podziękować za ratunek kościoła, który o minutę zgorzałby, bo jest drewniany i za ratunek ludzi, których wiele zapewne udusiłoby się w popłochu. Przytem muszę podnieść to, że wszyscy stracili głowę na widok płomieni a przecież w takich wypadkach nie trzeba tracić przytomności ale ratować.

Stanisław Bednarz.

O rozdawaniu koncesyi.

Namiestnik Bobrzyński, tknięty naszemi uwagami o koncesyach, kazał ogłosić w swoim urzędowym organie „Gazecie lwowskiej“, artykuł, w którym wyjaśnia zasady, na podstawie których rozdaje koncesye szynkarskie.

Wymyślił sobie dwie teorye, o których pisze:

„Jedna z tych teoryi, przemawiająca za uwzględnieniem obecnych szynkarzy propinacyjnych przy nadaniu nowych koncesyj, posuwa się aż do twierdzenia, że szynkarze ci mają prawo nabyte do szynku, które przy nadaniu koncesyi uwzględnione być musi. Druga teorya, przemawiająca za uwzględnieniem kandydatów zaleconych przez gminę, posuwa się aż do twierdzenia, że wola gminy jest przy nadaniu koncesyi decydująca i uwzględniona być musi“.

Jego zdaniem obie teorye są fałszywe, bo

szynkarze dotychczasowi utracili prawo nabyte do szynku, gdyż prawo to mieli na podstawie starej ustawy, a odtąd obowiązuje ustawa nowa. Teorya druga też fałszywa, bo ustawa przepisuje, że koncesye nadaje władza polityczna a nie gmina.

Uznawszy więc obie wymyślone sobie teorye za faszywe, pisze dalej:

Prostując twierdzenie, jakoby obecni szynkarze propinacyjni mieli jakiekolwiek prawo do koncesyj szynkarskich, niepodobna jednak ignorować faktu, iż mamy w kraju kilkanaście tysięcy szynkarzy z rodzinami. Jest pomiędzy nimi niewątpliwie wielu ludzi zamożnych, jest także wielu, dla których szynk jest tylko dodatkowem zajęciem, a którzy z różnego rodzaju handlu i przedsiębiorstw mają główne źródło swego utrzymania. Dla jednych i dla drugich utrata szynku, jako ubocznego zarobku, będzie rzeczą drugorzędnego znaczenia, kapitały swoje i przedsiębiorczość zużytkują w innym kierunku, może z większym dla kraju pożytkiem. Jest jednakże ogromna liczba szynkarzy w ścisłem tego słowa znaczeniu, którzy z licznemi swemi nieraz rodzinami utrzymują się wyłącznie z szynku od długiego szeregu lat nieposzlakowanie, przeciwko którym ani gmina, ani nikt inny nie może podnieść uzasadnionego zarzutu.

Wielu z tych szynkarzy może utracić jedyne źródło utrzymania, a tak może się nagromadzić w kraju proletaryat srodze niebezpieczny. Nietylko więc wzgląd miłosierdzia, ale także dobrze zrozumiały interes kraju przemawia za tem, ażeby liczbę takich szynkarzy, tracących jedyne źródło utrzymania, o ile można ograniczyć, ażeby im nadać koncesye nietylko w przypadkach, w których gmina za nimi się oświadczyła, ale także i w tych, gdzie gmina przeciwko nim nie mogła podnieść żadnych uzasadnionych zarzutów, a oświadczając się przeciwko nim, poleciła kandydatów, nie odpowiadających wszystkim warunkom.

Wykazawszy więc w ten sposób, że koncesye trzeba dać Żydom, pisze następnie o głosie gmin.

Błędne jest twierdzenie, jakoby gmina miała prawo decyzyi w tej sprawie. Ustawa przemysłowa w § 18 prawo decyzyi przyznaje wyłącznie władzy politycznej, gminie zaś tylko prawo zaopinowania podań kandydatów. Opinia nie jest obowiązującą, a tem mniej w tym przypadku, gdy nie tylko gmina, ale także stowarzyszenie przemysłowe powołane jest z ustawy do wydawania opinii, a oba ciała tylko w pewnych przypadkach mają przyznane sobie prawo rekursu do wyższej władzy administracyjnej, która o rekursie decyduje, zbadawszy tak osobiste warunki kompetentów, jakoteż lokal przez nich przedstawiony, wreszcie potrzebę miejscową wyszynku.

Ustawa przemysłowa w § 18 ogranicza ściśle prawo wnoszenia rekursów i postanawia, że „przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom nie służy dalsze odwołanie się“.

Prostując w ten sposób owe błędne twierdzenia, nie chcemy jednak bynajmniej przeczyć, że opinia przyznana przez ustawę gminie w sprawach koncesyi szynkarskich, w jej obrębie nadać się mających, jest ważnym czynnikiem, którego władze nadające koncesye, nie mogą bynajmniej lekceważyć. Komu jednak obecna organizacya naszych gmin i wpływy działające na radę gminną nie są obce, ten może jednak przypuszczać, że zdarzą się przypadki, w których rada gminna nie kierowała się rzeczowymi powodami, że oświadczyła się nieraz za ludźmi karanymi i nie zasługującymi na zaufanie lub za kompetentami, którzy nie biorąc na seryo swojego podania, zaprezentowali lokale, nie nadające się zupełnie na szynk ani pod względem sanitarnym ani pod względem policyjnym, lub położone w bezpośredniem sąsiedztwie kościoła lub szkoły. W takich przypadkach obowiązkiem jest władzy politycznej nie pójć za opinią gminy.

W tych ogólnych granicach odbywa się nadawanie koncesyj szynkarskich.

Już nie będziemy wykazywać, że fałszywe są te właśnie granice. Wystarczy tylko zwrócić uwagę panu namiestnikowi, że jeśli boi się tych choćby nawet kilku setek pozbawionych chleba żydków, którzy jednak napewno dadzą sobie radę, — to o wiele bardziej winien się bać nie setki, ale tysięcy tysięcy naszych emigrantów, którzy przecież nie z rozkoszy wędrować muszą za chlebem, a wiele w tem zawinili właśnie ci żydkowie których p. namiestnik ochrania.

Trzeba także zaprotestować przeciwko oskarżaniu gmin, że są złe i nie kierowały się „rzeczowymi powodami“. Bo jakkolwiek może tu i ówdzie zajść wypadek, że wójt czy rada gminna dała się przekupić, to stało się chyba zawsze na korzyść owych żydów.

Zresztą podnoszenie tego jako najważniejszego argumentu przeciw szanowaniu opinii Rady gminnej jest dla gmin w wysokim stopniu obrażające.

Największe jednak zło leży w tem, że namiestnik nie trzyma się nawet tych zasad, które niby uznaje za słuszne. Ogłosił je tylko dlatego, żeby pod ich pokrywką robić swoje.

W Baczkowie dostał koncesyę żyd, bogacz, wbrew opinii rady gminnej i opinii komisarza starostwa. Karczma leży po drugiej stronie gościńca od szkoły.

W parafii zaborowskiej na przyznanych 6 koncesyi żydzi dostali 4.

W Iwkowej dał koncesyę żydowi wbrew opini rady gminnej, urzędu parafialnego, komisarza starostwa, który uznał budynek żyda za nieodpowiedni. Rekurs wniesiony przez radę gminną, podajemy, jako wzór.

W Ostrowie pod Przemyślem koncesyę dostał żyd wbrew opinii rady gminnej i całej gminy. Gmina wniosła protest.

Oto krótka litania, która dosadnie wyjaśnia zasady, rozdawania koncesyi.

Jeszcze jedno: Ogłasza namiestnik, że „**przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom nie służy dalsze odwołanie**“. Przeciw temu zaprotestować musimy energicznie, by namiestnictwo traktowało orzeczenie przez starostwo i drugie wskutek rekursu przez namiestnictwo, jako orzeczenia władz dwóch. Koncesye bowiem tak pierwsze jak i drugie rekursowe nada je sam namiestnik wbrew ustawie i nie można pozwolić, aby dwurazowe orzeczenia samego namiestnika uważać za orzeczenia dwóch instancyi. Wychodziłoby to bowiem na to, że od woli samego tylko namiestnika nie ma rekursu.

Rekurs Rady gminnej w Iwkowej przeciw nadaniu koncesyi szynkarskiej Dawidowi Glaubigerowi.

Wysokie ck. Namiestnictwo!

Orzeczeniem c. k. Starostwa Brzesko z dn. 8/VIII 1910 L. 13350 została przyznaną koncesya na wyszynk piwa i wyszynk palonych napojów wyskokowych Dawidowi Glaubigerowi.

Orzeczeniem tym gmina czując się być pokrzywdzoną, wnosi następujący rekurs:

Wedle uchwały z dn. 16/I 1910 gmina oświadczyła się za dwoma szynkami na liczbę 2313 mieszkańców wedle ostatniego spisu rządowego, a w rzeczywistości na liczbę 2800 mieszkańców.

Uchwałą zaś z dn. 9/I i 5/V 1910 gmina zaopiniowała, jako ludzi godnych i nieposzlakowanych Wojciecha Szczepańskiego w pierwszym rzędzie, a Wojciecha Kolarza w rzędzie drugim na szynkarzy ze względów w uchwale podanych (załącznik 1, 2). Natomiast oświadczyła się przeciw Dawidowi Glaubigerowi i Mendlowi Leibowi Tangerowi ze względów w uchwale podanych (z łącznik 2). Orzeczeniem z dn. 8/VIII 1919 L. 13350 przyznało c. k. Starostwo Wojciechowi Kolarzowi i Dawidowi Glaubigerowi szynki, pomijając Wojciecha Szczepańskiego, nie uwzględniwszy opinii wydanej przez gminę i potrzeb tejże.

Odrzuceniem podania Wojciecha Szczepańskiego, osoby w pierwszym rzędzie zaopiniowanej, a uwzględnieniem podania Dawida Glaubigera, osoby, która w gminie ma złą opinię, skrzywdziło c. k. Starostwo gminę, która oświadczając się za Wojciechem Szczepańskim a przeciw Dawidowi Glaubigerowi, kierowała się jej dobrem.

1) Osoba bowiem Dawida Glaubigera budzi poważne wątpliwości, że koncesyę będzie wykonywał zgodnie z dobrem publicznem i moralnością publiczną.

Przez czas wykonywania poprzednio szynkarstwa rozpijał ludzi, przekraczając godziny policyjne (jak świadczą rejestry karne z dn. (podano daty kar).

Będąc dzierżawcą myta, tem większą ma sposobność omijania przepisów policyjnych; w tym wypadku nam go trudno kontrolować.

Wykonywanie prawa dzierżawy myta i prawa propinacyjnego, równocześnie, odbywa się ze szkodą przejeżdżających.

Wskutek tego że myto znajduje się przed karczmą, cierpi na tem bezpieczeństwo publiczne, jadący są narażeni na ciągłe napaści ze strony wychodzących z karczmy Glaubigera pijaków, powstają wskutek tego kłótnie, bitki, a nawet krwawe bójki.

2) Lokal Dawida Glaubigera na wyszynk jest zupełnie nieodpowiedni i za taki uznanym został przez delegata ck. Starostwa. Lokal tenże składa się z 1 (jednej) izby mieszkalnej, z kuchni i bardzo małej stancyi na sklepik korzenny. Trunki zaś bywają przechowywane po części w kuchni, po części w stancyi sklepowej, a nawet i w izbie mieszkalnej. Osobnego lokalu na wyszynk i trunki nie ma. Picie odbywa się w kuchni. Delegat ck. Starostwa na komisyi oświadczył w obecności Józefa Turka, wójta, Jana Szota zastępcy i Wojciecha Szczepańskiego, że lokal Dawida Glaubigera absolutnie nie jest odpowiedni na wyszynk, ze względu na jego budowlę, odległość od gościńca, brak zajazdu i t. p.

3. Ck. Starostwo udzielając wyszynki Wojciechowi Kolarzowi i Dawidowi Glaubigerowi, rozmieściło je zupełnie nieproporcyonalnie we wsi.

Wieś nasza ciągnie się przez długość 10 klm. Wyszynki powyższe znajdować się będą w dolnej części mniejszej, w minimalnej odległości od siebie, bo zaledwie 500 (pięćset) kroków, górna część zaś większa nie będzie mieć żadnego szynku, Ponieważ na szerokość gościńca tuż naprzeciwko przyszłego szynku Wojciecha Kolarza znajduje się sklep ze sprzedażą trunków alkoholicznych we flaszkach, która to sprzedaż będzie nadal utrzymywana. Wobec tego od r. 1911 na długość 500 kroków będą 2 (dwa) szynki i sklep ze sprzedażą trunków we flaszkach. To nieproporcyonalne rozdzielenie wyszynków we wsi przez ck. Starostwo, jest właśnie następstwem nieuwzględnienia opinii gminy.

Uwzględniając opinię gminy, ck. Starostwo proporcyonalnie by rozdzieliło szynki, nadając szynk Wojciechowi Szczepańskiemu, który bowiem dom odpowiedni i za taki uznany przez delegata ck. Starostwa — ma w górnej części, ponadto radość uczyniło by opinii gminy, która pragnie mieć szynkarzem Wojciecha Szczepańskiego jako nieposzlakowanego, godnego zaufania działacza na polu oświatowem i społecznem.

Przeto Wysokie ck. Namiestnictwo raczy wziąć pod rozwagę powyższe względy przedewszystkiem natury publicznej znie ć orzeczenie ck. Starostwa, którem nadanym został szynk Dawidowi Glaubigerowi, a nadać go Wojciechowi Szczepańskiemu.

Iwkowa, dn. 3/IX 1910.

J. Turek, wójt, JanSrott, Jakób Zięba, Marcin Repetowski, Tomasz Motak, Jan Szpil.

Zwierzchność gminna.
(Pieczęć gminy).

Radni: W. Turkowski, Michał Pytel, Jakób Srott, Jakób Szczepański, Piotr Gamułda, Szczepan Dziedzic, Sebastyan Zięba, Marcin Turek, Stefan Bagiewski, Marcin Srott, Ignacy Piechowicz, Jan Srott, Jakób Bodek, Stanisław Stachoń, Wojciech Ryba,

Ks. I. Bojarski, administrator.
(Pieczęć parafialna).

Podziękowanie.

Podpisana Straż pożarna w Dobrzechowie poczuwa się do miłego obowiązku złożenia tą drogą Szanownej Pracowni szat kościelnych „Zofia“ w Rzeszowie, serdecznej podzięki za artystyczne wykonanie sztandaru dla naszej drużyny. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na jednej, a Orzeł Polski na drugiej stronie ręcznie haftowane, są przepiękne, robią wrażenie rzeczywistości, a artyzmem swym zachwycają największych znawców tego rodzaju dzieł, napełniając podpisanych tem większą radością i gorącą bezinteresowną chęcią publicznego uznania tej pracy.

Dobrzechów dnia 4 września 1910.

Michał Irzyk,
zastępca naczelnika Straży.

Antoni Tracz
sekretarz Straży.

Wincenty Tęczar,
naczelnik Straży.

Jędrzej Kołodziej,
chorąży.

ODPOWIEDZI.

Szanowne Kółko roln. w Św. Wysyłamy brakujące numery. Zapłacone od 1 kwietnia 19011. Przepraszamy, a za pieniądze dziękujemy. — P. Bronsław Zwierzyński w Ch. Zapłacone do końca roku. — Pan Krawczyk w Hureau. Pismo kosztuje we Francyi 8 fr, — P. Parada w B. Wszystkie numery brakujące wysłaliśmy, ale nie pojmujemy, dlaczego pismo nie dochodzi, bo adres w zupełnym porządku. — P. Fr. Czaja w R. Zapłacone za rok 1910. Adres od grudnia zmienimy. — P. Józef Chowany w K. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Jan Ostrowski w St. Otrzymaliśmy dziękujemy. — P. Tadeusz Bazylski. Zapłacone do 1 lipca b. r. zapłacił p. Ignacy.

———

Na „Dar Grunwaldzki“ złożył pan Michał Iskrzycki z Niżborga nowego 50 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.